

Najpiękniejsza przygoda życia

SYLWETKI MISTRZÓW. – Nie jestem osobą sentymentalną, egzaltowaną, wiecznie jestem z siebie niezadowolona – mówi ZOFIA KUCÓWNA, znakomita aktorka i autorka książek

Choć... na skutek pracy nad sobą osiągnęłam akceptację własnej osoby. Tak, żyję teraz w harmonii, ba, nawet lubię siebie, ale jako introwertyczna ekstrawertyczka, trudny jest taki człowiek. Ciagle od siebie i od wszystkich żądam maksimum wysiłku. Czasami się zawodzę, i to na sobie. Wściekła jestem, że mój młodzieńczy duch nie podąża za ciałem, i nie wyciągam z tego właściwych wniosków.

Te słowa, które wypowiedziała przed kilkoma laty, nadal podtrzymuje. I dodaje w naszej rozmowie: – *Każdy musi wymyślić sobie robotę na emeryturze. Żeby nie zgorzknąć, nie zanudzać innych. Ja ją wymyśliłam w ramach własnego zawodu: przygotowuję programy poetyckie o wielkich poetkach i jeżdżę z nimi po Polsce.*

Te słowa powiedziała Zofia Kucówna, wybitna aktorka, o której u progu kariery, rozpoczętej w Krakowie, pisał recenzent: „Ma dar wypełniania przestrzeni scenicznej większej niż zasięg jej gestów i nośność słów”. A tym recenzentem był Sławomir Mrożek. Po latach „odwzajemniła” mu dobre słowa dobrą rolą w jego „Wdowach”, wyreżyserowanych przez Erwiną Axera w warszawskim Teatrze Współczesnym.

Podarunek od Boga

Kraków, jakże ważne miejsce w życiu artystki: ulica Komorowskiego, gdzie mieszkała z rodzicami, początki w teatrze Iwo Galla, debiut w „Balladach i romansach”. O Krakowie Kucówna potrafi opowiadać długo i przejmująco, a w książce Łukasza Maciejewskiego „Aktorki” tak wspomina nasz gród: *Mam w głowie gotowe tytuły. Jednym z nich jest „Kraków – podarunek od Pana Boga”. I to wszystko niezależnie od czasów, w których znalazłam się w tym mieście. Tam wszystko wydarzyło się po raz pierwszy. Pierwszy wiersz, pierwsza miłość, pierwsze rozczarowanie.*



Zofia Kucówna – czarodziejka słów

Pierwszy wiersz... Uwielbienie dla poezji to osobny rozdział w życiu aktorki. Jeśli ktoś słyszał, jak w Krakowskim Salonie Poezji czytała „Zajazd” z „Pana Tadeusza”, ten wie, co mam na myśli. Fantastyczna interpretacja, wyrazistość słowa, dramaturgia czytanej opowieści – po prostu mistrzostwo. Zofia Kucówna zagrała ponad 30 ról pisanych wierszem, więc miała gdzie zdobywać doświadczenie. Ale jak sama mówi, czas wymazuje te role z jej pamięci.

A przed Krakowem było rodzinne Komorowo, mające jakże ważny związek z poezją, gdyż tam właśnie przyszła dama scen polskich siadywała na sofie w „kucki” i czytała książki. A kiedy zaczęła czytać wiersze? – *Mój prawdziwy zachwyt poezją wiąże się z latami młodzieńczymi, kiedy byłam uczennicą Gimnazjum im. Kró-*

lowej Wandy, mieszczącego się przy słynnych Oleandrach w Krakowie. Wszystko zaczęło się od „Beniowskiego” Słowackiego. Byłam chora na gripę, nudiłam się okrutnie i sięgnęłam po książkę z półki ojca. Pierwszą, jaką wzięłam do ręki, był „Beniowski”. Oczywiście, nic z tego wspaniałego poematu wówczas nie rozumiałam, ale zachwycił mnie. W tymże gimnazjum języka polskiego uczyła nas znakomita profesorka, która m.in. rozkochała nas w „Panu Tadeuszu”. Kazała nam go czytać, a później opowiadać własnymi słowami – wspominała aktorka.

Najpiękniejsza przygoda Lubelska scena, potem teatry warszawskie: Ateneum, Powszechny i Narodowy wraz z Teatrem Małym – tymi ostatnimi kierował przez lata Adam Hanuszkiewicz

– były „najpiękniejszą przygodą życia” pani Zofii. Tak nazwała swoje 55-letnie spotkanie z teatrem.

Była Sonią w „Zbrodni i karze”, Dianą w „Fantazym”, Panną Młodą (a z czasem Gospodynią) w „Weselu”, Gertrudą w „Hamlecie”, Maszą w „Trzech siostrach”, Lady Makbet i przejmującą tytułową Fedrą. Stworzyła kilka prawdziwych kreacji w spektaklach Adama Hanuszkiewicza czy Erwina Axera, obok wielkich, m.in. Mai Komorowskiej i Zbigniewa Zapasiewicza. Jedną z najmłodszych dla aktorki ról była namiętna Berta w „Wygnańcach” reżyserowanych przez Andrzeja Łapickiego. Dziesiątki spektakli Teatru Telewizji też są jej udziałem. Film, czasami serial... I przez ponad 30 lat praca na rzecz Domu Aktora Weterana w Skolimowie, i przez 20 lat praca pedagogiczna w warszawskiej PWST. Będąc żoną Adama Hanuszkiewicza, zagrała w wielu jego spektaklach. Wspomina: *Hanuszkiewicz to ważny dla mnie temat. Nie tylko jako mąż, partner, ale także jako reżyser. Byliśmy małżeństwem przez dwadzieścia kilka lat i na pewno nie było to lata sielankowe, ale miałam szczęście, że towarzyszyłam Adamowi w pełnym rozkwicie jego talentu.*

Kreacje i książki

Po raz pierwszy zobaczyłam na scenie Zofię Kucówną przed laty w „Rozbitym dzbanie”. Wraz z Henrykiem Bisłą i Wiesławem Michnikowskim stworzyli znakomite kreacje. A potem spotkałyśmy się na jednym z pierwszych festiwali teatralnych, których byłam organizatorem. Wraz z Mają Komorowską były „do zjedzenia”, jak to się mówi w teatralnym żargonie w swej doskonałości w „Letycji i lubczyku”. Po spektaklu siedziałyśmy w teatralnym bufecie przy ruskich pierogach i w pewnym momencie pani Zofia mówi do pani Mai (a był to czas pustych półek w sklepach): „Nie mamy nic do jedzenia w hotelu!” „Mamy, mamy szynkę za oknem,

przywiozłam z Warszawy” – pocieszyła pani Maja.

Aktorka ma w repertuarze programy poetyckie Małgorzaty Hillar i Julii Hartwig. Prezentuje je w różnych miejscach Polski. Robi z tego nieomal spektakl.

Niedawno ukazała się jej książka – ma ich na swym koncie kilka – „Szara godzina”. Jest to opowieść o dzieciństwie, pracy na uczelni, działalności w ZASP-ie na rzecz Domu Aktora w Skolimowie. Artystka przeplata to anegdotami, opisami zdarzeń z życia prywatnego i zawodowego.

– *I znowu zachciało mi się napisać kolejną książkę* – wyjaśnia na ostatniej stronie. – *Ale tak naprawdę – ona pisała się sama. Dyktowała ją egoistyczna konieczność pożegnania się z moją publicznością. Jest w jakimś sensie zamknięciem za sobą drzwi. Ale zanim przekreślę klucz, dziękuję Państwu za to, że byliście w moim życiu wartościową najważniejszą i najcenniejszą. Dlatego z ufnością oddaję się w Wasze ręce.*

Polecam ją Państwu gorąco, podobnie jak tę sprzed ponad dwudziestu lat, „Zatrzymać czas”, która jest wspomnieniem wielu wybitnych ludzi, ale też dodała otuchy, wręcz pomogła wielu kobietom. Bo przeszły podobną sytuację i ta książka pomogła przeżyć im stres związany z chorobą. Diderot może nie pomóc takiej osobie, a książka znanej aktorki może.

W jednej z bardziej refleksyjnych, wręcz wrzuszających wypowiedzi aktorki usłyszałam: – *Wielu rzeczy zaznałam w życiu, bo ono jest jak pojemny worek, w którym jest miejsce na wszystko, na radości i na smutki. Trzeba włożyć wiele wysiłku, by przejść godnie przez tę szarą godzinę. Dla mnie praca była zawsze lekarstwem na samotność i chorobę. A poza tym staram się być dobrym człowiekiem. To nie jest łatwe, ale jak się uda – pomaga.*

Miłośnicy talentu aktorki będą mogli spotkać się z nią w maju w Cafe Caroline.

JOLANTA CIOSEK